



Domostwo dla cietrzewi

Spowita mgłami Kotlina Gródecko-Michałowska, podmokła niecka położona na wschód od Białegostoku w rejonie źródlisk rzeki Supraśli, przywodzi na myśl dawne poleskie, kresowe, bagienne krajobrazy.

Tekst i zdjęcia

TOMASZ KŁOSOWSKI

Gdy mgła odsłoni nieco widok, w blasku wstającego słońca zaczyna połyskiwać woda w rowach, których sieć pokrywa kotlinę. Teren ten meliorowano już bodaj dwa razy. Jednak od kilku lat liczba czynnych rowów maleje. Ponad 4 km zasypali dotychczas działacze Polskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. A zasypali, by odtworzyć siedliska ginących w błyskawicznym tempie cietrzewi. Ich liczba w ciągu ostatniego ćwierćwiecza spadła u nas z 50 tysięcy do pięciu. Prawdziwa katastrofa nie tak dawno temu jeszcze łownego gatunku.

Cietrzewia dolina

Torfowisko Rabinówka to najdziksza część Kotliny Gródecko-Michałowskiej, kiedyś najeżonej dziesiątkami stogów i zadaszonych brogów na siano. I ulubionej przez cietrzewie, które całymi gromadami odbywały tu swe bulgocące toki. Te kuraki wybierają liche z punktu widzenia rolnika, półdzikie, tradycyjnie, czyli za pomocą kosy użytkowane łąki, jakie wyściełają dno kotliny. Dziś – coraz częściej pomimo osuszenia zarzucane przez rolników, na potęgę zarastające trzciną, wierzbami i brzozą. Kiedyś na obszarze Rabinówki było duże, skupiające

po kilkanaście kogutów tokowisko cietrzewi. Dziś pozostało ich zaledwie kilka. Nie mogą wszakże tokować w gęstych trzcinach, potrzebują otwartej areny, sąsiadującej z luźnym lasem brzozowym. Dr Janusz Kupryjanowicz, biolog z Uniwersytetu Białostockiego, który robił tu cietrzewiom zdjęcia w czasach, gdy wolno było do nich strzelać nie tylko z optycznej broni, opowiada, że co roku stwierdzało się spadek liczby kogutów prawie o połowę. Wreszcie – pozostały niedobitki.

Polskie Towarzystwo Ochrony Ptaków (PTOP) chce doprowadzić do odrodzenia się tej ptasiej społeczności. Warunkiem jest odtworzenie siedliska. Ale o obliczu terenu może decydować jedynie właściciel. Dotąd zawsze był nim indywidualny rolnik, który często rezygnował z użytkowania mało produktywnych łąk. Ta zaś zamieniała się w bezużyteczne dla cietrzewi trzcinowisko lub wierzbowy busz.

Przedstawiciele PTOP ruszają więc w teren i gdzie się da wykupują łąki, a następnie zasypują niektóre rowy, na innych instalują system wodomierzy i zastawek. Tworzą na nowo miejsca podmokłe, a nawet zalewiska. Z końcem lata, po okresie lęgowym łąkowych ptaków, przystępują do koszenia łąk za pomocą maszyn zakupionych z pieniędzy projektu – ciągnika z osprzętem. Równocześnie gospodarują na działkach leśnych, gdzie rosną gaje

brzozowe, lubiane przez cietrzewie, ochoczo odżywiające się nasionami i pączkami brzoź. Gaje muszą być dla nich odpowiednie.

Dom nad rozlewiskiem

Z dokładniejszych badań wynika, że największej cietrzewi bywa tam, gdzie las sam z wolna wkracza na mokradła czy dawne, porośnięte trawą i wrzosem pożarzyska. A taki pejzaż znika po melioracji: łąka od lasu jest oddzielona grubą kreską rowu lub żwirówki, ale na samej łące drzew jak na lekarstwo. Gospodarze nie lubią ich tym bardziej, im mocniej ich gospodarka jest zmechanizowana: drzewa przeszkadzają w mechanicznym koszeniu. Więc pracownicy PTOP przerzedzają lasy na przejściu do łąk, tworzą polanki i zatoki, łąkę zaś wykaszają mozaikowo, zostawiając kępy wyższych traw, turzyc i zarośli. Na polankach już znaleziono paprzyska – dolki wygrzebane przez cietrzewie, w których zaznają one oczyszczającej, pyłowej kąpieli. I odchody tych ptaków, nazywane w gwarze łowieckiej knotami lub petami. To znak, że cietrzewie wciąż tu są. Teren torfowiska Rabinówka działacze z towarzystwa mają stale na oku, bo otworzyli właśnie bazę wypadową na jego skraju w maleńkiej, malowniczej wiosce Kalitnik, przycupniętej pod wiekowymi dębami i lipami na skraju lasu i łąk, kiedyś wiosną stanowiących grząskie rozlewiska. Zakupili tu z funduszy projektu starą chatę i odnowili w podlaskim stylu. Badaczom cietrzewi stała baza w pobliżu ostoi ptaków jest potrzebna. Wszakże koguty swe godowe harce zaczynają bladym świtem, przeważnie jeszcze po ciemku. Na skraj tokowiska trzeba zatem

przysięść jeszcze wcześniej, bo inaczej wypłoszy się skrzydlatych rycerzy, którzy przy świetle dnia ujrzą intruzów z daleka. A takie spłoszenie mogłoby oznaczać dezorganizację toków.

Z bazy ornitologów i wolontariusze muszą jednak wyruszać i na dalsze wyprawy, mają pod obserwacją około 20 tokowisk. Znamienne, że te miejsca ptasich zbiorów, wykorzystywane przez czarnopióre koguty nieraz od kilkudziesięciu lat, zwykle istnieją nadal. Dramatycznie spada natomiast liczba korzystających z nich ptaków. Czasem pozostają już tylko dwaj czy trzej „ostatni Mohikanie”.

Na wschodnim skraju Puszczy Knyszyńskiej, w Nadleśnictwie Krynki jest pod tym względem jeszcze nieco lepiej. To w ogóle bardzo obiecujący teren dla ochrony cietrzewi. Na obrzeżach wielkich terenów porolnych, zalesionych przez nadleśnictwo, pozostały jeszcze otwarte, trawiaste przestrzenie, przylegające do brzeźniaków. To są rejony przygraniczne, ciche i odludne. Pod tym względem dla dzikich kuraków w sam raz. Ale młode lasy trzeba było ogradzać, by ich nie pożarła liczna w puszczy zwierzyna. Tylko że siatka – to śmiertelna pułapka dla nisko z reguły latających cietrzewi. Na nic imitacje sylwetek ptaków drapieżnych, poprzyczepiane w wielu miejscach do ogrodzeń, a mające za zadanie płoszyć ptaki i skłaniać je do wzbijania się ponad nie. Cietrzewie niezbyt się ich boją. Dla nich większym zresztą zagrożeniem są czworonożni drapieżcy, zwłaszcza lisy czy jenoty, mogące płaćrować jaja z naziemnych cietrzewich gniazd. Węć za zgodą bardzo sprzyjającego cietrzewiom nadleśniczego, Waldemara Sieradzkiego działacze PTOP zdjęli już całe kilometry siatek. Oto paradoks dzisiejszych czasów: jeden rodzaj ochrony – tutaj lasu przed zwierzyną, przeszkadza drugiemu – ochronie dzikich kuraków. Trzeba szukać kompromisu.



Baza badaczy cietrzewi



Ciągnik z osprzętem do koszenia łąk

W roli parasola

Zanikanie cietrzewi, choć gwałtowne, nie ma jednak jakiejś jednej, wyraźnej przyczyny. Pewne jest natomiast, że najbardziej znaczące są tu zmiany w środowisku, wynikłe z unowocześnienia się gospodarki rolniczej, dołączając skutki zmian klimatu. U nas idą one w stronę klimatu wilgotnego i ciepłego, cietrzewie wolą surowy i kontynentalny, a ich pisklęta źle znoszą długotrwałe, rzęsiste opady, dziś coraz częstsze w maju i czerwcu, kiedy to ciecioriki wodzą młode. Na ptaki te od dawna już się nie poluje – przeciwnie, poddane są najściślejszym formom ochrony. Nie wiadomo, co ostatecznie w danej chwili jest dla nich największym zagrożeniem. Próby hodowli oraz introdukcji cietrzewi podejmowano, ale bez dobrych rezultatów. To ptaki bardzo wrażliwe i trudne do utrzymania. Szanse przetrwania dziś najprędzej może im dać ich naturalne, odpowiednio pod względem przyrodniczym bujne otoczenie.

Przy wcielaniu w życie projektu działacze PTOP wykupili już ok 500 ha w różnych kątach Podlasia i okolic. Postępują więc podobnie, jak działacze brytyjskiego Królewskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków (RSPB), wykupujący ziemię ze świadomością, że tylko na własnym gruncie można dokonywać zabiegów ochronnych, niezbędnych skrzydlatym pupilom do przetrwania. Dotąd projekt „Czynna ochrona cietrzewia na terenie OSO ptaków Natura 2000 Puszcza Knyszyńska”, współfinansowany przez UE ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego w ramach Programu Infrastruktura i Środowisko pochłonął 2 800 tys. zł – na wykup gruntów, zakup maszyn, podnoszenie poziomu wody i przebudowę lasów, wykaszanie łąk, zasypywanie rowów, pogadanki w szkołach i wydawnictwa edukacyjne. To, co robią w terenie działacze PTOP, jest nowym rodzajem rolnictwa, nastawionego na ochronę przyrody. Eksperymentem, który nie wydaje się ryzykowny dla środowiska, a który stanowi szansę na zwiększenie różnorodności szaty roślinnej i poprawienie losu wielu innych gatunków.

Spośród ptaków na pewno zyskają przedstawiciele siewkowych – słonka i bekas, kszysk, a może też dubelt, słowiki z podróżnikiem włącznie, samice rzadszych gatunków kaczek, ptaki drapieżne, takie jak orliki, sowy, żurawie. Dlatego poddawane akcjom ochronnym gatunki – takie jak właśnie cietrzew – bywają nazywane parasolowymi. Ich czynna ochrona, dokonywana przez poprawę siedliska, staje się parasolem ochronnym dla innych.

Najlepiej byłoby odtwarzać cietrzewie siedliska bez uciekania się do ciężkich maszyn. Ale – jak zapewniają w biurze PTOP – dziś to utopia. Nikt nie chce nawet za niemałe pieniądze kosić łąki kosą i ręcznie ustawiać stogów. Zorganizowanie chętnych do takiej katorżniczej roboty może być się w końcu udało, ale byłoby drogie i tak powolne, że ostatnie cietrzewie zdążyłyby wyginać. Trzeba więc uciec się do ciągnika z kosiarką, zgrabiarką i innym osprzętem. Rowów też nikt nie będzie zasypywał ręcznie. Ani rekreacyjnych sadzawek, położonych blisko tokowisk i licznie w weekendy odwiedzanych ze szkodą dla niezbędnego tokującym ptakom spokoju. Właśnie jedną z takich sadzawek załoga PTOP zasypała po uprzednim wykupieniu terenu. Czasem też trzeba wykonać sporo roboty ręcznie, by sprzęt mechaniczny mógł spełnić swe zadanie. Dlatego tej jesieni przeprowadzono akcję zbierania kamieni z dużych trawiastych terenów koło Krynek, gdzie jeszcze cietrzewie tokują, by mógł tam wjechać sprzęt koszący, zapobiegając wkraczaniu na tokowisko drzew i krzewów.

Zima to dobry czas, by wyglądać cietrzewi – wszakże to ptaki osiadłe, nie odlatujące do cieplejszych krain. Gdy przyjdą śnieżyce, te duże kuraki drążą sobie dołki w zaspach, a w nich pozwalają się nieraz przysypać niczym śniegowym dachem. Te dołki można potem odszukać, a nawet porachować. Przy spokojniejszej pogodzie cietrzewie chętnie obsiadają korony pojedynczych, bezlistnych brzoźek. Wtedy bardzo łatwo je policzyć. Działacze PTOP liczą, że ich dużo naliczą. Miejmy nadzieję, że się nie... przeliczą!